

...czyli desperacka próba uwolnienia się z wewnętrznego więzienia, którego kraty tworzą: chory system, przepisy i bezsensowne utrudnienia.

Po raz kolejny w szpitalu, po raz kolejny nowe doświadczenia, aklimatyzacja w nowym miejscu. Ogólnie, nasze pobyty w szpitalu przebiegają bezproblemowo, jednak zdarzają się odchylenia od normy i tym razem to właśnie miało miejsce. Wybierając się w nowe miejsce, po raz drugi na oddział dla osób dorosłych, zamawiam karetkę, wypisując wcześniej skierowanie, zlecenia na transport i cierpliwie czekam. W południe dzwoni telefon i pan z transportu informuje mnie, że muszę za karetkę dopłacić. Zdziwiona tłumaczę, że mam podpisany kontrakt z tym szpitalem i oddziałem, na którym Młody ma się położyć.

Okazuje się jednak, że to jest bardziej skomplikowane, niż ustawa przewiduje. Fakt, że lekarz prowadzi żywienie dojelitowe oznacza, że może przyjąć pacjenta i tylko to leczyć, co ma związek z żywieniem, natomiast z innym problemem chirurgicznym nie. I tu jest pies pogrzebany. Inny powiat i karetki dla osoby niepełnosprawnej nie dostanę, mimo że jest ubezpieczona. Ale nie ma zmiłuj, trzeba płacić i jechać. Nikt bowiem, jeśli nie zna Młodego, nie zrywa się zbyt chętnie do leczenia go. Tym bardziej, że już wszystko było ? jak mi się zdawało ? umówione. I nie pomogły tłumaczenia w transporcie i dyrekcji ? byli nieubłagani.

Zapłaciłam i przyjechałam. Innej możliwości przewozu takiej niepełnosprawnej osoby nie ma. Wyłącznie w pozycji leżącej i trudno o dobór innego pojazdu. Może laweta by zdała egzamin, ale trochę zimno teraz :) Sytuacja podniosła mi ciśnienie, ale przyjechałam, bo zabieg musiał się odbyć.  Dolegliwości stały się już bardzo dokuczliwe i chcieliśmy mieć to za sobą. Strata na wadze i ciągłe wymioty mówiły same za siebie.

Zabieg odbył się bez problemu, a lekarz prowadzący bardzo troskliwie podszedł do pacjenta, uprzejmy, zaglądał parę razy w ciągu dnia. Do tego miły personel i wdzięczny (!), że sama będę zajmować się synem. Zawsze jednak pytano i oferowano pomoc przy myciu czy ubieraniu. Korzystałam z pokoju socjalnego, gdzie mogłam dostać kawę i herbatę, czy zaparzyć ją sobie sama. Dostaliśmy też, jak zwykle pokój dwuosobowy i tam byliśmy rozlokowani, każdy w swoim łóżku. Naprzeciwko naszej rezydencji była męska łazienka, a w naszych oknach kraty...

I trochę to było dziwne... jak w więzieniu... Udawałam, że tych krat nie ma, że w ogóle ich nie widzę, zresztą miałam do przeczytania trzy książki. Jednak w trakcie lektury, pochłanianej w

szybkim tempie, te kraty ciągle stały mi przed oczami. I zdałam sobie sprawę, jak bardzo nasze życie jest ograniczone, niedostępne, choć niby jesteśmy wolni.

Jakże często w tym świecie, nie możemy się poruszać swobodnie. Jadąc tutaj, do znanego nam świata białych sal, okropnych łózek, zdartych pościeli, mam czas na przemyślenia i analizy. Czasem zdarza się nam zapomnieć o tych kratach, one jednak wracają...

I jakby mało tego było wszystkiego, to leżeliśmy jeszcze dwa dni w Mońkach, bo nie było karetki, żeby wrócić do domu. I tak właśnie wygląda rzeczywistość w naszym kraju. Wyjeżdżałam zmęczona tymi absurdami i z nadzieją, że już nigdy tam nie wrócę!

Dorota Buczyńska